Nr. 5. 1860. 28. Stycznia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

IV.

Rolnictwo nasze nie żąda wyłącznego zwrocenia ku sobie kapitałów użyć się mających do podźwignienia kupiectwa, fabryk i rzemiosł krajowych, bo chociaż samo jest ubogie, nie patrzy okiem zazdrości lub łakomstwa na bogactwa przemysłu, ale owszem cieszyłoby się szczerze wzrostem i pomyślnością wszelkiéj pracy na inném nawet polu podjętéj. Z natury swojéj hojne, czuje się być powołanem do chętnego szafarstwa darów opatrzności i wié, że mu skąpić chleba dla bliźnich nie wolno. Ale ma jednak prawo ubolewać nad wyprowadzeniem z obiegu zasobów, które pogrzebli w ogniotrwałych skrzyniach kapitaliści, i które przysiadają całym ciężarem roztyłego ciała, i ołowianego ducha. Ma prawo zapytać się, czyli te zakopane bez przyrobku skarby, nie są powodem ogólnego w kraju ubóstwa i zniżonéj produkcyi ziemi? To zapytanie wcale nie jest niedystkretném ani interesowaném, bo na równym ma względzie dobro samychże kapitalistów jak i ogólną kraju pomyślność. Pozwolimy sobie więc wejść w uprzejmą z kapitalistami dyskussyą, a może też i przyjdziemy w końcu do bliższego z niemi porozumienia się.

Od czasu nieszczęśliwego wynalazku papierów procentowych utworzyła się w społeczeństwie ludzkiém pewna klassa pseudoinwalidów, którzy wziąwszy zawcześną dymisyją od pługa, handlu, lub urzędu, usunęli ręce od pracy i dobrowolnie poszli w odstawkę!... kto z nas pojmuje iż każdy członek społeczeństwa musi mieć jakąś funkcyją, zajęcie, zatrudnienie, i porządkować się w pewnym szeregu pracowników, ten kapitalistów papierowych nie zrozumie i będzie się ciągle pytał: „Czém zacz jest ów człowiek który jest w społeczeństwie niczém? Tysiąc głosów odpowie; że jest „*niczem*"! Cóż on robi"... „*nic*". Jakiż ma więc cel życia? niema żadnego. A więc żyje, aby?... Aby żył! I czy na tem koniec? koniec!...

Takaby się toczyła rozmowa między dobrodusznym pracownikiem nie pojmującym systematycznego w ludziach próżniactwa, a człowiekiem ze świata, któremu się już próżniak opatrzył i który przestał się dziwić że można żyć bez celu, i bez poczucia obowiązków dla kraju, i dla bliźnich a nawet dla własnéj godności.

Kapitalista papierowy jest rzeczywiście nowym nadrostem na społeczném ciele: jedni go porządkują między grzyby, a drudzy surowiéj go oceniają, bo go zwią rakiem niszczącym organizm społeczny. O trafność jednéj lub drugiéj definicyi upierać się nie będziemy, bo takj za jedną jak i za drugą przemawiają prawdopodobieństwa. Nam zaś, którym nie wolno być złośliwemi, mniéj chodzi o definicyą kapitalisty papierowego, jak o rzeczywiste stanowisko jakie zajmuje w gospodarstwie narodowem. Otóż to stanowisko tak się da określić, iż kapitalista o tyle produkuje o ile konsumuje, czyli iż pożywienie produktów ziemi jest jedyną jego w społeczeństwie zasługą. Im więcéj przeto kapitalista traci, tém więcéj ogół zyskuje, a rujna jego zawsze wychodzi na korzyść pracującéj warstwy społeczeństwa. Między bogaczem ziemskim a kapitalistą wielka zachodzi różnica, albowiem bogacz jest razem konsumentem i producentem, i podobnym jest do żywéj wody która się w tysiące strumieni rozpływa, i znowu do powszechnego zbiernika powraca. Bogacz sieje i zbiera, kiedy kapitalista nie sieje, ale na ugorze się wypasa i nie płynie potokiem żywéj wody, ale się w bagnistem zatapia łożysku, i nakształt lina w namuł się zakopuje, tak iżby trzeba pierwéj spuścić całą wodę aby go z głębi samolubstwa i bezczynności wydobyć. „On nie chce ani strat ani korzyści, ale żąda pokoju i wyswobodzenia się od kłopotów. Dla tego usiadł sobie na boku, sprawił bezpieczną skrzynię, złożył w niéj procentowe papiery, klucz od niéj przytulił do serca, ręce za pas założył, oczy od wszelkich trosków tego świata odwrócił, uszy na głos boleści bliźnich zamknął, sumienie sobie na głos egoistyczny nastroił, i żyje kontent a nawet spokojny w duszy, bo w istocie żadnéj się pojedynczéj krzywdy nie dopuści; jest rzetelnym, porządnym, a nawet gotów być w danych razach i nieco dobroczynnym. Cóż ma więc społeczeństwo przeciwko niemu?... i jakież to może mieć prawo nastawać na jego wolność i swobodne stanowisko?... Czyliż te kapitały które on posiada, nie są jego prawną własnością?... albo czy one przez niego źle są nabyte? Bynajmniéj! tego nikt mu nie zarzuca i wiedzą wszyscy że z czystego pochodzą źródła... A! więc zazdrość może tylko obciążać go zarzutami, i turbować go w jego spokojnym legowisku!! Prawda, iż żaden prywatny człowiek nie ma prawa mięszać jego pokoju ani go budzić z łona dobrowolnego letargu. Jemu wolno

spać, tak jak drugim wolno jest czuwać, a tém samém kapitaliście nikt nie może swoich gustów i ruchliwości narzucać. Społeczeństwo uważane jako moralne i organiczne ciało, ma prawo wezwać wszystkie swoje członki do wspólnéj czynności pracy i ruchu oraz solidarnych poświęceń. Ma prawo żądać, aby każdy z używających korzyści podzielał ogólne ciężary i dołożył swoją cegiełkę do budowy publicznego dobra. Otóż pomimo że kapitasta papierowy stoi bezpieczny w swojéj wolności i własności na przeciw pojedynczych członków społeczeństwa, to niemniéj ulega sądowi opinii publicznéj, i odpowiada jéj za dobrowolne wyłączenie się od wszelkich społecznych ofiar i obowiązków. Jakoż widzimy, że wszyscy na niego pracują, a on na nikogo. Wszyscy mu służą, a on nikomu. Wszyscy się ruszają, a on jeden spoczywa. Zaprawdę takiego stanu pozazdrościłby niemal każdy panujący, gdyby komukolwiek zazdrościć się godziło stanu skamieniałéj bezczynności, i pozornéj że się tak wyrażę śmierci. Rolnik patrząc w niebo i wypraszając u Boga błogosławieństwo dla swojéj mozolnéj pracy, oczekuje w pokorze na ziarnko korzyści, które mu żniwa przyniosą; kapitalista nie pyta się ani o deszcz ani o pogodę i nie troszczy go wcale widok gradowéj chmury. Jemu nożyce do podwójnego w roku żniwa wystarczą. Siedzi jak parka z mitologii nad rozwartą skrzynią i ucina po kawałku nici, którą ludzka praca uprzędła, a którą on na swój kłębek nawinął. Tak jest: nożyce, to jego żniwiarka, która w zimie i w lecie operuje a zyski mu na garszcie składa. Otóż społeczeństwo całe, powołane do życia, ruchu i czynu a razem do wspólnéj na różnych warstatach pracy, nie widzi chętnie w pośród siebie zbałwanionego człowieka, i na papierowego kapitalistę krzywo patrzy. On zaś spostrzegłszy że mu społeczeństwo nie sprzyja i że pomiędzy ludźmi nie doznaje miłości, zamyka się tém szczelniéj sam w sobie i robi się koniecznie samolubem. Gdy zaś do tego stanu przyjdzie, sprawia podwójny rygiel do ukochanéj skrzyni a w niéj razem z procentowemi papierami zamyka ducha swego i pogrzebion jest za życia w grobie brudnego egoizmu.

Oto jest rzeczywisty stan kapitalisty papierowego. Teraz zastanówmy się nad doczesnemi karami, które go na drodze zawodnych planów spotykają.

Papierowy Kapitalista nie liczy na własną pracę, ale oparł swoje nadzieje na zbiorowéj i regularnéj sile całego społeczeństwa. Papier który ma w ręku wyobraża dla niego przywiléj swobodnego próżniactwa, hypotekowanego na ogólnéj czynności, na powszechnym przemyśle i na porządnym biegu ekonomii narodowéj i spraw publicznych. I w rzeczy saméj, dopóki ten mechanizm obroty swoje ragularnie odbywa, to papierowy kapitalista jest kontent, szczęśliwy, i sto razy na dzień podziwia wynalazek procentowych papierów, a cieszy się iż tak mądrze z tego wynalazku korzystał. Ale gdy niestety w ogólnym mechanizmie kółko jakie pęknie lub się tryby połamią, to się sróży lub mięsza, trwoży, smuci i rozpacza, bo przeczuwa, iż słabnie główna podstawa na któréj nadzieje swoje budował. Papier jego niknie mu w ręku jak śnieg w śród odwilży, i coraz staje się słabszym a nareszcie wiotkim, często zaś porwie go zawierucha i razem z liściem jesiennym w padoły i rozpadliny miecie. Kapitalista ściga go sercem tęskném, okiem łzawem, ale na prożno, bo papiér ogólnéj zawjei oprzéć się nie zdoła. Tém czasem rolnik bezpieczny na zagonie stoi, i śpiewa chwałe Bogu a snop w stertę ustawia, i pracę podwaja i korzyści mnoży, a chleb nawet pomiędzy głodnych exkapitalistów rozdziela. Rolnik, fabrykant rzemieślnik, może się za chwiać od przechodniéj burzy, ale rzadko się pod jéj siłą przewróci, bo się oparł na ziemi lub na własnéj pracy. Tu kończymy wstęp do dalszego rozbioru stósunku kapitalisty papierowego do pracowitéj ludności kraju a czytelnicy pozwolą nam, iż tak ważnemu przedmiotowi kilka jeszcze artykułów w piśmie naszém poświęcimy.

W. W.

Chociaż w Nr. 1 Ogniska, było już do wiadomości powszechnéj podane ogólne urządzenie domu komissowego założonego w Krakowie, jednak ze wsząd nadchodzęce zapytania, pozwalają sądzić, że bliższe zapoznanie się z manipulacyą tego domu, nie będzie zbytecznem.

Gdy w społeczeństwie ludzkiem jedni są producentami drudzy konsumentami, to jest, że jedni towar lub produkt mają na sprzedaż, drudzy, towaru tego potrzebują, przeto pierwszym zależy na tém aby produkt jak najlepiéj sprzedać, drugim iżby go jak najtaniéj kupić. Że zaś bezpośredniemu ich zetknięciu stoi wiele przyczyn na zawadzie, więc też dom komissowy jest tym pośrednikiem ułatwiającym jednym i drugim środki porozumienia się; jest tym mostem łaczącym dwa brzegi, po nad którémi stali dotąd z jednéj strony kupujący, a z drugiéj sprzedający, wyciągając błagalnie ręce do siebie a niemogąc się dosięgnąć. Most ten łącząc ich, pozwala im zejść się z soba, aby z ręki do ręki przemienić produkt, zostawiając na uboczu całą zgraję łakomą, któréj dawniej haracz opłacać musieli. Dom więc komissowy mający wszędzie bezpośrednie stosunki z jednéj strony z kupującymi, z drugiéj a ze sprzedającémi, pragnie jednym zapewnić korzystną sprzedaż, a drugim ułatwienia w kupnie i to po cenie bieżącéj. Mylą się więc ci, którzy sądzą że dom komissowy jest kupującym na swoją korzyść i rachunek; jest on tylko pośrednikiem między miejscowemi producentami, a naj-

majętniejszemi za granicą przemysłowcami, mogącemi ofiarować w chwili danéj wyższe ceny. Drożéj zaś nad ceny targowe za granicą zapłacić nie jest w stanie zostawiając producentowi wolność obliczenia się, czy sprzedać może po téj cenie — lub czy czekając dłużéj osięgnąć zdoła wyższe zyski.

W kraju naszym jako rolniczym, głównym produktem sprzedaży jest zboże, wełna, wódka itp. Dla tego dom komissowy najwięcéj stara się o rozwinięcie działalności swéj w tym kierunku, nie pomijając i innych spraw przemysłowych i starając się aby obywatel kraju niezmarnował swéj pracy ale sprzedał ją najlepiéj. Może sprzedaż ta nie będzie jeszcze pokrywać kosztów produkcyi, podatków i innych, ale to nie jest winą domu kommissowego, który chcąc załatwiać jak najlepiéj interesa swoich kommetentów pomaga do wydobycia się na wierzch, ale ich wydźwignąć ostatecznie nie jest w stanie.

W celu tym są agenci w Wrocławiu, Berlinie Dreznie i wielu innych miastach, którym polecone jest donoszenie ceny na targach, trudnienie się sprzedażą, oraz zyskiwanie obstalunków w większych lub mniejszych partyjach. Tym sposobem Dom Komisowy rolnictwu krajowemu może niezmierzone przynieść korzyści. Obywatel, gospodarz osiadły na wsi, oddalony nieraz złemi drogami od reszty świata, pozbawiony bieżących wiadomości targowych, sprzedaje produkta swoje instynktowo prawie. Nieraz się zdarza, że jeden sąsiad sprzedał tenże sam gatunek zboża taniéj od swojego sąsiada o kilka złotych, albowiem, łatwiéj dał się uwieść gładkich słów potokiem kupującego „że zboże spadło, że urodzaj wszędzie dobry . . że jednym słowem, uległ sile dowodów o jakie nie trudno temu co zysk swój oblicza naprzód na łatwowierność, dobroć serca, a często i niewiadomość. Sprzedając zaś przez pośrednictwo domu kommisowego, ma przynajmniéj to przekonanie, iż sprzedał jak można było najlepiéj.

Już na czele czwartego Nr. *Ogniska* nadmieniliśmy o warunkach głównych traktowania zbożowego interessu z domem Kommissowym, tu jeszcze dodamy, iż producent posyłający nam próbkę, winien donieść czyli daje swoje worki, lub też pragnie aby Dom Kommissowy posłał własne, za opłatą trzech centów od sztuki.

Po otrzymaniu objaśnień w Nr. 4 zawartych i tu dopełnionych, Dom Kommissowy bez zwłocznie i ostatecznie odpowie, zawiadamiając o przybliżonéj cenie jaką za to zboże otrzymać można. Odstawa do kolei żelaznéj która nie jednego zraża jest rzeczą wymagającą bardzo mało zachodu, bo tylko zboże odwozi się do stacyj kolei, składa się w magazynach ku temu celowi służących i odbiera się poświadczenie podwójne; jedno zachowuje się u siebie, drugie odséła się do domu Kommissowego. Kosztów nie ponosi się żadnych, gdyż ludzie co zboże przywieźli złożą go do magazynów a ładowanie na wagony, odbywa się kosztem Administracyi kolei.

Co się tyczy odsyłki pieniędzy, to (jeżeli zboże zostaje w kraju) odbędzie się drugiego dnia po otrzymaniu produktu. Jeżeli zaś za granicą to w przeciągu dni ośmiu przy załączeniu wszelkich dokumentów i odtrąceniu dwóch procentów kommissowego.

Z tego łatwo się przekonać jak cała manipulacya jest szybką i korzystną byle było nieco dobréj woli, i byle otrząsnąć się z dawnych nawyknień. Ręczę, że i samemu lepiej się wyjdzie na sprzedaży, i krajowi przysługę się tém odda, bo niejeden grosz co utonął Bóg wie w jakich kieszeniach, dostanie się w zasłużeńsze pracą ręce, wspierając to co godne a co przecież upada dla braku instytucyi pomocniczych.

Korespondencya rolniczo-statystyczna

z opisu mało znanych okolic kraju.

(Dokończenie).

W całej tej okolicy nie ma wielkich pańskich majątków, to też za to dość gęsto dworów i dworków nie koniecznie szlacheckich, ale tak zwanych większych posiadaczy lub dzierżawców. Pomiędzy temi rozmaite stany są reprezentowane: są tu żydzi dziedzicami i dzierżawcami, są exoficyaliści prywatni awansowani na dziedziców, są exdziedzice zdegradowani na dzierżawców; a dla tém większego urozmaicenia tej mozajki są wsie zakupione w ostatnich czasach przez niemców kolonistów, i rozszarpane na drobne cząstki. A jeżeli rozpruszone kości ludzkie zrosną się kiedyś przynajmniej na sądzie ostatecznym w jedną całość, to cóż się z temi stanie? Koloniści ci częścią przywędrowali teraz z Czech, są to Niemcy tak zwani (Deutschböhmen) częścią pochodzą oni z kolonii szwabów sprowadzonych za cesarza Józefa, między których rozdzielono dobra narodowe, jest to lud pracowity, gospodarny, zamieszkający wsie porządnie na wzór zagraniczny zabudowane, pole swoje uprawia wzorowo, kartofle konicz produkuje obficie. Pomimo że języka swego ojczystego w domowych stosunkach używa, po polsku jednak rozmawia z sąsiadami swemi z których nie omieszka ciągnąć korzyści gdzie może, a i wódka też

polska smakuje mu niepospolicie; w czém jedynie przybrał obyczaj narodowy.

Cała ta okolica dość gęsto zasiana jest miasteczkami, gdzie znów świat inny, świat mało mieszczański. Małomieszczanin odróżnia się od wieśniaka strojem i obyczajem, choć w istocie mała pomiędzy niemi zachodzi różnica. Ten sam egoizm, te same narowy i przesądy, to samo zamiłowanie w trunku i w processach. Więcej tylko chytrości, obłudy, i handlarskiéj przebiegłości. Z tąd zarozumienie, w którym każden ma się za coś o dużo lepszego od chłopa, gardzi niém poniewiera, lubo rad żyje z niego.

Większa część mieszczan trudni się handlem i rzemiosłem, lubo i grunta posiadają, handlują oni najwięcéj bydłem i nierogacizną, do czego częste, w każdym miasteczku przynajmaiej raz w tydzień odbywające się targi i jarmarki nastręczają mu sposobność. Rzemiosła ograniczają się na prostym obówiu, bednarce, ordynaryjnej stolarszczyznie i. t. p. Jest między innemi miasteczko Rzochów, zamieszkałe wyłącznie przez samych szewców, z których żaden butów zrobić nie umie innych, oprócz chłopskich. Sami oni sobie i skóry wyprawiają, i dratwe przędą i smołe smarzą; i towar swój na plecach po okolicznych targach roznoszą. Małomieszczanie górują nad chłopami pracowitością. Ile razy wydarzy się jechać przez takie miasteczko w nocy to około 3éj 4éj po północy pewnie tam w każdym oknie widać już światło, i wszystko już na nogach; gdy po wsiach wszystko jeszcze w głębokim śnie pogrążone. Mienie też u nich lepsze, częstokroć znajdują się ludzie posiadający i po kilka tysięcy reńskich. Szkoły też nie stoją pustką, każden mieszczanin umie przynajmniej czytać i pisać, a często gęsto posyła synów do szkół wyższych, najchętniej sposobiąc ich do stanu duchownego. Jest to przy tem lud pobożny, form religijnych ścisle aż do fanatyzmu przestrzegający. Odpusty, Boże Narodzenie, Wielkanoc, i Boże Ciało, to u nich prawdziwe uroczystosci które obchodzi z wszelką możebną pompą. Bodajby ta pobożność na formach się nie ograniczała, a więcéj znać ją było w uczynkach! Królem pomiędzy miasteczkami tej okolicy, niby jednooki między ślepemi, jest Mielec miasteczko fundacyi Mieleckich, liczące około 4000 mieszkańców w czem 3000 żydów. Ci wyznawcy mojżesza atoli nie czynią wcale swym współwyznawcom honoru, bo najprzód nie posiadają jedynego przymiotu który zwykł ich odznaczać, i otwierać im drogę do wszelkich praw w społeczeństwie, to jest pieniędzy. Oprócz kilku pasożytów ssących soki z całej tej okolicy, i wzrastających widocznie od dnia do dnia w dobre mienie, ogół ludności téj składa się z najnędzniejszego ubóstwa. Po kilka familij mieszkających w jednej małej izdebce, gdzie częstokroć dla braku miejsca można widzieć łóżka sztucznie jedno nad drugim zawieszone jak na okrętach; niechlujstwo, zapowietrzone wyziewy, i wszystkie okropności towarzyszące nędzy spotkać tu można. Jakkolwiek Mielec jest punktem handlowym i nader ruchliwym, bo położony w żyznéj okolicy z któréj spływają doń wszelkie produkta; interessów na większą skalę, a zwłaszcza też interessów korzystnych, niechaj tu nikt zrobić się nie spodziewa. Jeżeli któren z tych niewielu zamożniejszych reprezentantów Izraela posiada parę tysięcy reńskich, woli on pieniędzmi temi prowadzić lichwę przechodzącą wszelkie granice, jak włożyć ją w handel uczciwy. Pożyczają oni n. p. katolikom mieszczanom pieniędzy na kupno wieprzów, na zastawy lub hipotekę częstokroć po $^5/_{100}$ na miesiąc, przez co stają się wspólnikami tego prawem mojżeszowym zakazanego handlu. Są wprawdzie i handlujący zbożem, wódką drzewem i t. podobnemi produktami, ale ci czekają tylko na szczęśliwą chwilę kiedy ktoś z okolicznéj szlachty pieniędzy potrzebuje. Ma ktoś n. p. płacić ratę dzierżawną, zjechała gdzieś sekwestracya za podatki, przychodzi termin płacenia akcyzy, oho! już jakiś Léjba pachciarz, lub arendarz Moszko, co od kilkunastu łat mieszkając na miejscu zna wszystkie pulsa swego jurisdatora, spieszy do Mielca z doniesieniem, a wtedy pożegnaj się ze skorą bo postradasz ją niezawodnie. Przezorniejsi też obywatele mający kredyt ustalony, unikają Mielca jak zapowietrzonego i wolą interessa robić w Tarnowie, Dąbrowy i. t. d. bo jakkolwiek i tam ich nie pożałują, to przecież nie z taką drapieżnością i bezwstydem rzucają się na nich. Oprócz tych niedogodności jakież tam niechlujstwo w téj mieścinie! Są wprawdzie sklepy i kramiki w których wszystkiego dostanie, ale w jakimże to gatunku te towary! począwszy od wina aż do zapałek, same tylko wybiórki, a cena jakby w Paryżu. Podróżny mógłby tu zginąć z głodu i smrodu, bo ani stancyi, ani jadła nie dostanie. A przecież jest to punkt środkowy i siedziba urzędu powiatowego, słynna z co tygodniowych licznych jarmarków. Jarmarki te stanowią główną cechę i ozdobę Mielca. Ktoby chciał poznać i zobaczyć ludność całej okolicy na jakie trzy mile w około, ten niechaj pofatyguje się tu we Czwartek, spotka on chłopów od Wisły w niebieskich sukiennych sukmanach z czerwonemi rogatemi czapkami, i leśniaków w kusych kurtkach z bronzowego kapucyńskiego sukna, w spodniach niebieskich sukiennych opiętych krojem goralskim, w krypciach na nogach, z torbą przez plecy, z czapką okrągłą, na kształt kołpaka tegoż co i kurtka koloru. I chłopów z okolicy nadwisłocznéj w płóciennicach z ogromnemi czapkami baraniemi, których latem i zimą nie zdejmują. Żydów wiejskich brudnych z rozczochranemi peysami i brodą, żydów miejskich nieco porządniej wymuskanych, żydów dzierżawców i żony ich w salopach materjalnych z chustką do nosa w ręku, któréj atoli używają tylko od parady, nos w palce po staremu ucierając. Można tu widzieć kolonistów szwabów z przyległych kolonij, w kusych sukiennych spencer-

kach płóciennych spodniach, kaszkietach z daszkiem, przybywających wozami parą dobrych koni zaprzężonemi, na których przywożą kartofle, buraki, karpiele i tym podobne wazywa świadczące o poprawnym gospodarstwie. Nad wszystkiemi temi góruje szlachta różnego kalibru, która co czwartek licznie też zjeżdzać się nie omieszka. Słowem Mielec w dniu tem staje się istną arką Noego pływającą częstokroć po całym potopie błota i plugastwa.

KORESPONDENCYA.

Gdańsk dnia 18 stycznia 1860.

Miły wasz list równie Nr. 1 i 3 *Ogniska* otrzymaliśmy, Nr. 2 nie doszedł co się nader często z dziennikami krakowskiemi wydarza.

A więc już otworzyliście wasz dom kommisowy, ufając w poczciwą pracę i pomoc Opatrzności. Oby ta ostatnia wszystkie wasze wspierała kroki; ale Bóg co z opoki wodę wyprowadził, może was hojnemi i korzystnemi zatrudnieniami obdarzyć.

Co do dębów zbierajcie materyjały; bo to jest wartość zupełnie względna i zależna.

1) od figury dębu, to jest czy prosty, czy krzywy i jaką ma grubość u dołu i góry.

Jeśli można wyrabiać bale najmniéj 30 stóp w przecięciu 11 do 12 cali szerokie, a od $3^1/_2$ do 6 lub 7 cali grube, taki dąb jest korzystny, bo stopa kub. balu płaci 1-szy brak 27 sr. gr. a drugi brak $13^1/_2$, zatém przecięcie stopy kubicznéj jest 20 sr. gr. czyli Zł. 4 a na monetę austryacką z agio 5 zł. polskich.

Jeżeli dąb krzywy to wart tyle, może i więcej, ale to już zależy od figury czyli wgięcia, gdy wgięcie jest regularne matematyczne ‿ np. 1 cal na stopę, przy odpowiedniéj grubości ślicznie zapłacą, ale gdyby było ⌒‿ takie to tylko na opał warte. Y. Gałęzie również są pożądane i drogo płacone. Oczywiście, że znawca musi to ocenić i przeznaczyć użytek.

3) Dąb gruby choć wewnątrz zgniły dać może śliczną klepkę: a nie tknięty chorobą belkę lub plonson.

Ale to ceny drzewa nie stanowi. Główny warunek wartości dębu leży, w bliskości dobréj i spławnéj rzeki: w łatwości znalezienia ludzi do wyrobki i uprzęży do wywozu: a razem czy w tym lesie lub blisko jest sosnina lub jedlina do spławu dębiny, która sama nie płynie.

Otóż więc ze skombinowania tych wszystkich rzeczy można ocenić wartość drzewa, bo właściciele zwykle się łudzą i gatunkiem i rozmiarami, a nam samym się zdarzyło, że osławiona dębina podrzędne tylko wydała belki.

W tym roku nic przedsięwziąść nie można bo już późno, ale na rok przyszły jeśli da Bóg, może się interes zrobić. Majstra można wysłać, ale pomoc miejscowa choć w części być musi.

Ze zbożem nie jest tak jak się panom rachunek przedstawia, bo żydzi galicyjscy ciągle tam kupują, i już teraz na odstawę wiosenną z wielkim zyskiem zawierają kontrakta.

Interes często na pozór niepodobny w praktycznem wykonaniu dopiéro okazuje się możebnym, a po zwalczeniu trudności, przez oszczędność i ułatwienie świetne nieraz przynosi zyski.

Żydzi prowadzą handel, a zatém handel jest możebny; ale żydzi lepiéj od nas umieją kupić, taniéj spławić; trzeba więc od nich nauczyć się tak robić jak oni, a potém lepiéj, jeśli można.

W ostatnim zeszycie roczników gospodarstwa krajowego ogłosiłem, objaśnienia tyczące się handlu zbożowego może być że z nich potrzebne wiadomości dadzą się dla panów zaczerpnąc.

U nas handel jest realny. Sprzedają się próbki na giełdzie; zboża już leżącego na polu Gdańskiém lub na spichrzu, kupno na odstawę wiosenną jest tylko rzadkim wyjątkiem.

Nie mamy więc cenników jak Wrocław, Berlin lub Szczecin. Mamy raporta sprzedaży wpisane do księgi giełdowéj. Raporta te mogę panom przesyłać pod bandą; ale nie można wypełniać liczb na biało zostawionych. Moglibyśmy więc raz lub dwa razy na tydzień napisać krótkie sprawozdanie z tendencyą targu.

Co sobotę przesyłamy do Czasu tygodniowe sprawozdanie. Moglibyśmy wyprawić do Ogniska osobną kopię; lub upoważnić do zdjęcia jéj w drukarni Czasu. — Zmiana w redakcyi nie może miéć miejsca.

Załączam przepomnianą notę o rozmiarach drzewa dębowego; tudzież kilka raportów giełdowych, a co się tyczy moich sprawozdań, takowe zastósuję do woli i życzenia panów.

Aleksander Makowski.

O SOLI BYDLĘCÉJ.

W dodatku do Nr. 3 dziennika (die neuesten Erfindungen) znajdujemy obszerną rozprawę Dr. Fridrika Stamm dowodzącą użyteczności zadawania soli bydłu — na dowód przytacza on wykaz statystyczny z którego wynika, iż, gdy w Anglji zadają rocznie w przecięciu jednéj owcy 8 fnt., krowie mlécznéj 53 fnt., koniowi lub wołowi opasionemu 77 fnt wiedeńskich, gdy w Szwajcarji podnoszą tę ilość aż do 100 fnt. na sztukę idąc za krajowym przysłowiem iż centnar soli daje centnar tłuszczu — w Austrji nie wypada na sztukę jak zaledwie 8 łutów.

Główna przyczyna téj różnicy leży według Dr. Stamm w drogości téj soli któréj produkcyja w salinach według niego ma kosztować $84^1/_4$ n. kr. licząc na sam koszt zaprawy ziołami i innemi ingrediencyami czyniącemi ją dla ludzi niezdatną $52^3/_4$ n. kr.

Ażeby tańszem kosztem tenże sam skutek osiągnąć przytacza wnioskodawca nowo wynalezioną przez profesora pana Pless zaprawę która nie ma kosztować jak 3 no kr. Dr. Stamm utrzymuje, iż dobry i racyjonalny chów bydła, bez używania soli obejść się nie może, gdy pomaga ona nie tylko do warunków wypasu i wzrostu, ale służy za prezerwatywę od wielu chorób. Według obliczeń jego potrzeba najmniéj na rok dla konia 10 fnt. dla bydlęcia licząc w to i opasowe 15 fnt. dla świni 4 fnt. a dla owcy 3 fnt. Gdy w naszym kraju od opatrzności tak hojnie solą obdarzonym, także cena jéj jest niedostępna, nowy ten środek zniżenia ceny bez uszczerbku dla rządu a z wielką korzyścią dla gospodarstwa, zasługuje na wszelką uwagę stron tych obu — a przeto i towarzystwom naszym rolniczym obojętnym byćby nie powinien.

ŁOWIECTWO.

Jako dowód iż racyonalne Łowiectwo stanowi jedną z gałęzi bogactwa krajowego podajemy tu wyciąg statystyczny z czasopisma *Bohemia* ubitéj i na wartość pieniężną obliczonéj zwierzyny, w Czechach roku 1858 — 1859.

Dowiadujemy się z tegoż, iż w Czechach jest 78 ogrodzonych zwierzyńców zajmujących przestrzeń 82.030 morgów 888 sążni czyli przeszło 8 mil kwadratowych — w których ubito ogółem.

Jeleni sztuk 587 — Danieli 1368 — Dzików 486.

Prócz tego na wolnéj przestrzeni ubito jeleni sztuk 441. Danieli 128 — sarn 5679 — zajęcy 417.777.

Królików 5.160 — bażantów 42.473 — kuropatw 393.341, głuszców 532 — trzetrzewi 2.095.

Jarząbków 986 — dzikich gęsi 273 — kaczek 7470 — słomek 2816 — bekasów 3149 — lisów 4120 — borsuków 183 — wyder 189 — kun 1991 — tchorzów i łasek 29644.

Drapieżnych ptaków 30988 — wron, srok i kawek 164623, wiewiórek 21267.

Doliczywszy do tego mnóstwo pomniejszéj zwierzyny liczba urośnie do 473,772 czworonożnych i 667,874 ptaków czyli 1141666 sztuk.

Pomimo bajecznéj téj ilości rezultat polowania w roku 858—859 mniejszym był o 70,808 sztuk od lat 1857-1858 największa różnica pokazała się w zającach bo o 155,607 mniéj.

Zima niekorzystna i zaraza, tysiące tych zwierząt wytępiła. Zredukowawszy całą zwierzynę do jedzenia zdatną na 25,736 cent. mięsa wartości 453,186 fl w. a. doliczywszy do tego skóry, rogi, tłuszczu Borszuczego centnarów 12 fnt. 18 — ogólny dochód z polowania wynosi w Czechach w roku, 859 r. w. a. 619,570. Ponieważ atoli zwierzyna a szczególnie ptastwo zwykle drożéj się sprzedaje od mięsa, summę tę wyżéj policzyć można.

Największy dochód dały poczciwe nasze zające bo mięsa 18,799 centnarów wartości 152.488 fl 60 kr. a skórek zajęczych za 124,288 fl 65. kr. kuropatwy ważyły 2365 cent: 15 fnt wartości 118.506 fl 44 kr. w. a.

Jakkolwiek koszta dozorowania i polowania znaczną część tych dochodów brutto pochłaniają, zawsze samo puszczenie w obieg blisko miliona reńskich wielka korzyść przynosi krajowi.

FEUILLETON.

FOTOGRAFOWANE SCENY
Z KOMEDYI ŻYCIA.

(Dalszy ciąg).

HR. IDALJA.

Biedna Jagusia! tak zakłopotana chorobą dziecka, że już kilka dni u mnie nie była, choć tak blisko mieszkamy. Ja zaś teraz nie wyjeżdżam także, a więc nie widziałam jéj.

PANI BYLSKA.

Otóż ta pani Jagusia jest także jednym z owych gospodarstw *personifiés* co mnie zabijają.

HR. IDALJA.

Jakto! czy w jéj towarzystwie nie znajdujesz pani przyjemności? —

PANI BYLSKA.

Permettez moi de vous dire, że trudno bawić się z osobą która ma wiecznie, wiecznie, czas zajęty. Kiedyś wybrałam się do niéj *en visite*: wchodzę, dzieci zastałam przy lekcji z guwernantką, a więc nie chcąc przeszkadzać zaczekałam w salonie. Po godzinie, zniecierpliwiona wychodzę do ogrodu, błąkam się po szpalerach, aż przyszedłszy pod sam parkan — spoglądam przez szparę na podwórze folwarczne, a tam, moja gosposia rozsiadła się na ziemi, *litteralement* na ziemi, i cóż robi?!! oto małe indyczęta kąpie w zimnéj wodzie i każdemu zadaje po ziarnku pieprzu w dzióbek. Czy może być cóś podobnego?! z początku abominacja mnie wzięła, ale potem wpadłam w śmiech tak spazmatyczny że aż usłyszała i przybiegła mnie przywitać.

PANI RADZKA.

I cóż było tak śmiesznego? wszak znana to rzecz, iż indyczęta, które niezmiernie trudne są do wychowania, skoro tylko wykłują się z jaja, trzeba kąpać w zimnéj wodzie, i wsunąć im w dzióbek po ziarnku pieprzu umaczanego w oliwie, przez co ożeźwiają się i wzmacniają.

PANI BYLSKA.

Może to być; ale co mi też tam do tego pieprzu! Wcale nie z tego śmiałam się, dziwno mi tylko było aby osoba *comme il faut* czego Pani Jagusi (jak ją nazywają) odmówić nie można, sama takie abominacje robiła. Przecież są od tego sługi. Kiedy byłyśmy z Xiężną Zofią w morskich kąpielach mieszkałyśmy *chez une riche fermière*, choć to była po prostu chłopka, to przecież jak zaczęła zwoływać swoje kaczki i gęsi tak nas to raziło, że uciekałyśmy do nasze-

go pokoju — cóż dopiero gdy osoba z naszéj kompanii coś podobnego wyrabia.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

To prawda, że biedaczka trochę przesadza w zamiłowaniu swojego gospodarstwa. Ale czyliż można brać jéj za złe?. Na wsi wychowana, nie miała nigdy innych przykładów przed oczyma; dziwić się wypada z kąd ta osoba tak dobrych manier nabrała. Czy znałyście jéj matkę?

PANI BYLSKA.

Ah! malheureusement znałam! znałam cały ten *entourage*. Były to *dans tout le terme du mot* proste *szlachciury*. Wystawcie sobie panie, że ta mama miała w swéj sypialni koguta w klatce chowanego, który jéj piał nad uszami trzy razy w nocy, używała go zamiast zegara. I tak do tego przywykła, że spać by nie mogła gdyby ją ten zegar był nie budził. Co więcéj: wieczorami zgromadzała w jednym umyślnie na to przeznaczonym pokoju, całą czeladź folwarczną dziewki, parobków, *enfin toute la domesticite* i kazała im prząśdź len na płótna domowe, sama zaś zasiadała pomiędzy niemi i śpiewała pieśni pobożne, które oni za nią powtarzać musieli.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Ah jakże mi się to podoba! czy być może?! to patrjarchalnie!

PANI BYLSKA.

Wiedziałam iż pani extaziować się będziesz nad tém, *vû que c'est vautre genre!* ale cóż tam była za atmosfera *empestée!* Pamiętam, (że przyjechałyśmy do niéj) z Xiężną Zofią i wyobraźcie sobie panie czém nas przez całą wizytę zabawiała. Oto wykładała nam teorją jak postępować z masłem żeby świeżości przez cały rok i dłużéj nie traciło. Trzeba go w kilku wodach wypłukać dopóty aż woda nic nie będzie zabielona, potém doskonale osolić, i trzymać w chłodném schowaniu.

PANI RADZKA.

A to przedziwnie! nie spodziewałam się od Pani dzisiaj nauczyć tego sekretu, i zaraz muszę w domu spróbować — dotąd bowiem przekonana byłam że masło robione w lecie nie da się przechować do zimy.

PANI BYLSKA.

Wszystko to być może! Niech pani napisze sobie ten sekret gospodarski w swoim album domowym, ależ bawić tem księżnę pozwól pani *que c'etait trop fort.*

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Już to prawdę mówiąc wszystkie te drobiazgi nie są nader zajmujące. Kobieta wykształcona wyższe ma przeznaczenie. Wspierać biednych, léczyć chorych, zajmować się szkółką, ochronką daleko byłoby przyzwoiciéj — ale biedaczka P. Radzka w tamtych wychowana czasach, nie mogła mieć naszych dzisiéjszych wyobrażeń. W prostocie ducha myślała że całym przeznaczeniem kobiety jest być dobrą matką i gospodynią.

HR. IDALJA.

Jabym sądziła przeciwnie! wszystkie te filantropijne zakłady o których pani mówisz więcéj należą do xięży jak do nas słabych kobiet. Możemy i powinnyśmy iść im w pomoc, wpływem naszym, a mężów nakłaniać, ażeby nie zaniedbywali téj duchownéj strony gospodarstwa. Ale wyłącznie oddawać się temu z zaniedbaniem bliższych obowiązków, to nad nasze siły. Co bym ja dała za to, abym pomódz mogła mężowi w trudach gospodarskich. — Co dzień więcéj uczuwam tę potrzebę. Cóż kiedy mi tak jakos niezgrabnie idzie, że tracę nadzieję, abym kiedy temu podołała — aż wstyd mnie moich służących taką czasem popełnię niezręczność. Poczciwa Jagusia daje mi zawsze lekcje ale podobno dotąd nie wiele skorzystałam.

PANI BYLSKA.

Vraiment! a więc i ty *chère comtesse* zaciągniesz się pod chorągiew tych pań. Jakże ci będzie ładnie w fartuszku z kluczykami za pasem krzątać się po folwarkach i nawoływać twoje kurki i kaczusie taś', taś'. taś'. la' la' la! *comme ce sera drôle!*

KAMERDYNER WCHODZI.

Pan Werdycki przyjechał. Otworzyłem mu pokój gościnny, a gdy się przebierze będzie służył Jaśnie Pani.

HR. IDALJA.

Pan Werdycki! ach jakże to dobrze! passjami lubię słuchać jego konceptów a przytém taki to szczéry, prawdziwy przyjaciel mego Alfonsa, że zdaje mi się jakby do familii należał.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Ah! żeby tylko nie był tak złośliwym. Co to za szkoda człowieka tak wykształconego z tak dobrym sercem, oh, ten języczek, języczek!

PANI BYLSKA.

Już co ja, to nie mogę mieć dla niego żadnéj sympatyi! wiele razy się zjedziemy to mi coś tak przykrego powie, że się pokłócić musimy, *je hais* tych wszystkich bocianów co to zawsze mają co przyganiać.

P. RADZKA do P. ŚWIĘTOWSKIEJ (na boku).

Mój Boże! myślałby kto, że to sama dobroć! Werdycki znanym jest ze swojéj rubasznéj otwartości — ale co do złośliwości niewiem kto kogo przesadzi.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Biedaczek! tak mu to weszło w zwyczaj, że sam nie wie kiedy komu uchybi. Ah! miałam ja nie jedno od niego do zniesienia, ale przebaczam mu, bo trzeba być dla każdego wyrozumiałą.

(d. c. n.)

KAWA.

Kawa stała się już w naszym kraju pożywieniem przeważnéj części ludności, a więc przestała być poniekąd zbytkowym towarem, i weszła w szereg ogólnych potrzeb; ztąd téż o jéj dobroć dbać winniśmy tak w interesie konsumentów jak i kupiectwa naszego. — Znalazłszy więc w pismach zagranicznych sposób zachowania jéj woni, podajemy go publiczności z tém większém zaręczeniem, iż sami już dobrych skutków tego wynalazku doświadczyliśmy.

Wiadomo jest, iż kawa palona po niejakim czasie wietrzeje czyli traci woń pierwotną, a tém samém staje się mniéj smaczną. — Otóż dla zapobieżenia temu, łatwy i niekosztowny wynaleziono sposób. — Gdy się kawa w zwykłym piecyku upali, dodaje się na każdy funt do ziarnek jeszcze gorących po 1 łucie czyli kopiatéj łyżce stołowéj miałko utłuczonego cukru lodowatego, albo prostéj melassy lub sproszkowanego białego cukru, i umięszawszy dobrze w puszce, jest się już pewnym, że kawa ta nader długo pierwotną woń i wyborny smak zatrzyma.

Zaręczamy, iż gdy panowie kupcy sposobu tego użyją, to przy cząstkowéj sprzedaży zaopatrywać będą w wyborną kawę tę właśnie warstwę naszéj ludności, która trzechgroszowe robiąc zapasy, wywietrzałe trociny zapija, a pociesza się tylko wiarą, że kawę kupiła. Równie też gospodynie domu za odkrycie tego sekretu wdzięczne nam będą, i gdy skutków doświadczą, zaproszą zapewne Redakcyą Ogniska na wyborną kawę, na którą się z radością stawimy. Z. S.

OGRODNICTWO

PRZY SZKOLE ROLNICZÉJ W CZERNICHOWIE.

Pan Szmiecieński ogrodnik, który przez lat kilka w Belgii i Szwajcaryi prowadził jako naczelny ogrodnik zakłady przemysłowo ogrodnicze, a szczególniéj poświęcał się uprawie drzew owocowych i uprawie jarzyn, założył w zakładzie Czernichowskim bogate szkółki szczepków, a razem produkuje rośliny warzywne w najlepszych gatunkach. Ktoby więc pragnął nabyć szczepków i roślin warzywnych oraz nasion, do tegoż pana Szmiecieńskiego, profesora ogrodnictwa przy szkole Czernichowskiéj udać się może, przez pośrednictwo naszego Domu komissowego w Krakowie.

Odpowiedzi na listy odebrane z kraju.

Do Wgo Ed. M. — W odpowiedzi na list z dnia 24 stycznia 1860, zaręczamy, iż nadal Ognisko umieszczać będzie ceny wrocławskie, krakowskie, a od czasu do czasu gdańskie i londyńskie. — Taż sama odpowiedź służy dla pana M. S. i dla pana G... Do Wgo M... w Orlu. — Pańskie próbki traw odebraliśmy i postaramy się o ich umieszczenie. Do Wgo F. S. w Szełpakach. — Kursa papierów umieszczane będą, opóźnienie nastąpiło ze zmiany agenta w Wiedniu.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 26 stycznia.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	346	310
Ruble obrączkowe agio	„	10	8
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	73½	72½
Srebro nowe	złr.	135	133
Półimperyały rosyjskie	„	10 85	10 65
Napoleondory 20-fr.	„	10 65	10 50
Dukaty holenderskie ważne	„	6 25	6 15
Dukaty austryackie	„	6 37	6 25
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami	„	86¼ —	85¼ —
Obligacye indem. z kupon.	„	74 —	73 —
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79½ —	78⅓ —
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	95½ —	91½ —
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	99¾	99¼

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 26 Stycznia 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 95 c.)

Pszenica biała za korzec od 7 zł. 54 cent. do 8 zł. 58 c. i do 9 zł. 62 cent; mało poszukiwana.

Pszenica żółta za korzec od 7 zł. 28 cent do 8 zł 32 cent. i do 8 zł 97 cent.

Żyto za korzec od 6 zł 50 cent do 7 zł 2 cent.

Jęczmień biały za korzec od 4 zł 81 cent do 5 zł 46 cent. i do 5 zł 72 cent.; mały obrót.

Jęczmień żółty za korzec od 4 zł. 42 cent. do 4 zł. 68 cent.

Owies za korzec od 3 zł. 25 cent. do 3 zł. 64 cent. trzyma się w cenie.

Groch za korzec od 6 zł. 50 cent. do 7 15 cent. w cenie.

Koniczyna czerwona za korzec 45 zł.; mało poszukiwana.

Koniczyna biała za korzec od 85 zł. 80 cent. do 93 zł. 60 cent. i do 97 zł. 50 cent.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.